Nr 49 Kraków, środa 2 marca 1910 Rocznik XIX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Od Administracyi.

Prosimy załączonymi czekami odnowić prenumeratę **za miesiąc marzec** zaraz w pierwszych dniach marca celem uniknięcia przerwy w wysyłce, kto nie prześle bowiem prenumeraty najpóźniej do 5-go marca, temu wstrzymujemy dalszą wysyłkę „Naprzodu“. Osobnych upomnień nie wysyłamy.

Szan. Biurom dzienników raz jeszcze przypominamy, że zwroty przyjmujemy za luty tylko do 5-go marca; później nadesłane nie zostaną uwzględnione.

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

Prenumerata „Naprzodu“ wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie bez doręczenia do domu	K 4·80	K 1·60
w Krakowie z doręczeniem i na prowincyi z przesyłką pocztową . . .	K 6·—	K 2·—

Administracya „Naprzodu“.

„W interesie kraju...“

Naturalnie! To było z góry do przewidzenia.

U nas zawsze tak: ilekroć wyjdzie na jaw geszefcik jakiegoś polityka — natychmiast zjawia się jako płaszczyk: „interes kraju“.

Oczywiście i p. Głąbiński, wydzierżawiając razem z wiedeńskim fabrykantem Wetzlerem wojskowe fabryki lodu w Krakowie i w Przemyślu, działał wyłącznie „w interesie kraju“...

Ktoby temu nie wierzył, niech sobie przeczyta następujące sprostowanie, które nam prezes Koła polskiego nadesłał:

Do Redakcyi „Naprzodu“ w Krakowie.

Na podstawie § 19 ustawy prasowej proszę o umieszczenie następującego sprostowania: W nrze 46 „Naprzodu“ z soboty 26 lutego b. r. w artykule wstępnym „Geszefty prezesa Koła polskiego“ znajduje się wiadomość, jakoby fabryki lodu w Krakowie i Przemyślu, należące do wojskowości, były wydzierżawione przez spółkę Wetzler i Głąbiński, jakoby wydzierżawienie tej spółce fabryk lodu dokonało się w największej tajemnicy itd. Stwierdzam, że wcale nie istnieje spółka Wetzler i Głąbiński, ani nigdy nie istniała. Stwierdzam, że fabryki lodu w Krakowie i Przemyślu nie są wydzierżawione owej rzekomej spółce. Stwierdzam, że prezes Koła polskiego żadnych geszeftów nie robił i nie robi.

Przeciwnie prawdą jest, że jako prezes Koła polskiego zażądałem od ministerstwa wojny zarezerwowania przemysłowych zakładów wojskowych w Krakowie i Przemyślu, obejmujących chłodzarnie, lodownie, fabryki konserw i wędlin, na rzecz kraju, a względnie organizacyi krajowej, jakąby powołane ku temu instytucye krajowe zawiązać miały. Prawdą jest dalej, że ministerstwo wojny okazało gotowość wydzierżawienia owych zakładów takiej organizacyi krajowej pod warunkiem, jeżeli zgodzi się na to przemysłowiec p. Bernard Wetzler, który ma zastrzeżone sobie kontraktowo prawo pierwszeństwa do dzierżawienia owych zakładów. Prawdą jest dalej, że na moje życzenie p. Wetzler złożył w ministerstwie wojny bezinteresownie oświadczenie, że prawa swoje oddaje prezesowi Koła polskiego do dyspozycyi.

Prawdą jest następnie, że starania te w interesie kraju czyniłem w porozumieniu z prezydyum Koła polskiego, że zawiadomiłem o nich i o wynikach moich zabiegów tak Koło polskie w Wiedniu, jak Koło sejmowe, niemniej prezesów krajowych Towarzystw rolniczych z wezwaniem o stworzenie organizacyi celem zadzierżawienia i zużytkowania dla kraju przemysłowych zakładów wojskowych. Prawdą jest nakoniec, że organizacya taka dotychczas nie powstała, a przynajmniej mnie o tem nie zawiadomiono, wobec czego owe zakłady przemysłowe nie są nikomu wydzierżawione.

W Wiedniu, 28 lutego 1910.

Głąbiński.

Równocześnie rozesłał p. Głąbiński do swoich organów, jak „Głos narodu“ i „Nowiny“, komunikaty, przedstawiające sprawę w podobny sposób, jak powyższe sprostowanie, na które odpowiadamy następującymi faktami:

1. Kontrakt wydzierżawienia przez wojskowość fabryki lodu w Krakowie i Przemyślu spółce Wetzler i Głąbiński był już gotowy i miał zostać w tych dniach podpisany, — tymczasem jednak pojawił się artykuł w „Naprzodzie“ i dzięki temu kontrakt nie jest podpisany.

2. O pertraktacyach pp. Głąbińskiego i Wetzlera z ministerstwem wojny nikt nie wiedział; p. Głąbiński nikogo nie uprzedził; prezydent miasta Krakowa, który jest także posłem sejmowym, nie wiedział o tem, a także p. Battaglia, który jest również posłem sejmowym, a przytem kolegą partyjnym p. Głąbińskiego, tak samo nie wiedział o tem; tymczasem pocichu sprawa w Wiedniu została przeprowadzona; potem dopiero, gdy postronni ludzie o tem się dowiedzieli, gdy zaczęto p. Głąbińskiego o to interpelować — uznał p. Głąbiński za stosowne opowiedzieć, że to, co w tajemnicy zrobił, uczynił „w interesie kraju“, w interesie nieistniejącej spółki rolniczej, której nikomu się nie śniło zawiązać...

3. Spółka ta rolnicza nie została zawiązana, ani też nikt w kraju nie uczynił ani jednego kroku celem jej zawiązania — natomiast kontrakt dzierżawny pp. Wetzlera i Głąbińskiego został wygotowany i czekał w intendanturze krakowskiej tylko podpisania, czemu w ostatniej chwili przeszkodził przypadek w postaci artykułu „Naprzodu“.

Wobec tego prawdą jest niezbitą, że „prezes Koła polskiego geszeftów nie robi“. Kto chce, niechaj temu wierzy.

A jeżeli „Głos narodu“ w inspirowanym przez p. Głąbińskiego artykule twierdzi, że geszeft lodowy p. Głąbińskiego miał na celu utrącić „kapitalistów żydowskich“ — to niechaj „Głos narodu“ łaskawie odpowie, czy np. p. Kosobuckiego zalicza do „żydowskich kapitalistów“.

Bezinteresowny prezes Koła polskiego i bezinteresowny p. Wetzler, jako pogromcy żydowskiego kapitalisty p. Kosobuckiego, w interesie kraju, bydła krajowego i nieistniejącej organizacyi rolniczej — — doskonała humoreska narodowo-demokratyczna dla rozrywki w wielkim poście.

Starym wzorem.

Niemcy, którzy sami nazywają się „wolnomyślnymi“, połączyli się w parlamencie austryackim w jednolity Związek nazwany narodowym. Nowa organizacya powstała w ten sposób, że do istniejącego od wyborów w r. 1907 Związku narodowo-niemieckiego, obejmującego narodowców i agraryuszów, przystąpili obecni postępowcy i radykali, tworząc siłę o 77 głosach. Z 4 grup nowego Związku liczą agraryusze i narodowcy 49, postępowi 15, a radykali 13 posłów, są więc po chrześcijańsko-socyalnych i socyalnych demokratach najsilniejszym klubem w parlamencie.

Połączenie się tych 4 stronnictw nie jest wcale wynikiem odczutej potrzeby wspólnej obrony interesów swych wyborców, lecz jest wyłącznie podyktowane taktyką parlamentarną, uznaną koniecznością wytworzenia siły, która byłaby zdolną zaimponować bar. Bienerthowi i powstrzymać go od dalszych „nieprzyjaznych“ kroków wobec Niemców, za jaki uważają dymisyę Schreinera. Organizacya taka nie jest jednak ani nową ani nie rokuje pomyślnej przyszłości. Już za rządów Taaffego istniała zjednoczona „lewica niemiecka“, w której skupiały się wszystkie liberalne stronnictwa niemieckie w opozycyi przeciw „żelaznemu pierścieniowi“ czesko-polsko-klerykalnemu. Gdy po upadku Taaffego cały parlament, z wyjątkiem Czechów, skupił się w koalicyi z celem udaremnienia reformy wyborczej, lewica niemiecka pod komendą zamianowanego ministrem skarbu Plenera nie zawahała się iść ręka w rękę z tem samem Kołem polskiem i klerykałami niemieckimi pod wodzą hr. Hohenwarta, z którymi przez 14 lat toczyła walkę.

Niemcy, czy liberalni czy klerykalni, zawsze i wszędzie okazywali jedno pragnienie: być dopuszczonymi do udziału w większości i w rządzie, a gdy cel ten można było osiągnąć przez wyrzeczenie się długoletniej przeszłości, nie mieli żadnych skrupułów i z lekkiem sercem zrobili to. Tę zdradę przekonań drogo zapłacili, gdyż z upadkiem koalicyi rozpadła się też „zjednoczona lewica niemiecka“ i odtąd Niemcy w parlamencie dzielili się na kilka frakcyj.

Teraz, stojąc przed możliwością wyparcia ich przez koalicyę klerykalno-słowiańską z z większości, Niemcy znowu próbują połączyć się, a robią to w takich warunkach i z takimi zastrzeżeniami, że o owocu tych usiłowań mówić nie można. Przedewszystkiem nie łączy ich żaden wspólny program; przeciwnie — każda frakcya ma odrębne, sprzeciwiające się sobie dyamentralnie żądania. Agraryusze np. muszą mieć inne interesa ekonomiczne od postępowców z Czech, którzy reprezentując przeważnie ludność miejską, muszą zwalczać dążenia agraryuszów; radykali z obozu Wolfa mają w swym programie „punkt antysemicki“, który postępowcy — tylko teoretycznie wprawdzie — zwalczają; narodowcy jako przeważnie reprezentanci krajów alpejskich mają inne potrzeby (rolnicze), aniżeli postępowcy i radykali, którzy reprezentują kraje przemysłowe.

Zewnętrznym objawem braku spoistości nowego Związku jest okoliczność, że każda z frakcyj, biorących w nim udział, zastrzegła sobie utrzymanie swej samodzielności, dalej że nie wybrano przewodniczącego — tylko „zwierzchnika“, że nie zgodzono się na jednolitą taktykę, lecz zastrzeżono ustalanie jej od wypadku do wypadku. Pozytywnego programu zatem nowa organizacya Niemców nie ma, chyba najwyżej wspólne dążenie do zdobycia jak najwięcej tek ministeryalnych, orderów i tytułów.

Natomiast w negacyi wszystkie są zgodne, mianowicie gdzie chodzi o walkę z klasą robotniczą. Postępowcy i radykali byli dotąd najwierniejszą gwardyą fabrykantów; oni kryli im tyły, gdy tworzyli organizacye łamistrejkowe i agitowali za ograniczeniem prawa koalicyi; oni są tymi, na których opiera się system polegający na politycznym

---

UPTON SINCLAIR.

GIEŁDZIARZE.

14)

Lucy parsknęła wesołym śmiechem:

— Byłam wczoraj u pani Robbie Walling. Mówiła o operze i wyraziła właśnie zamiar wyszukania sobie w teatrze miejsca, gdzieby nie napastowały jej oczy „całej zgrai tych szkaradnych ludzi“.

— Tak, tak — rzekł Allan z grymasem. — Nie jest to dla mnie żadną nowością. I ja też byłem wczoraj w operze i wiem zresztą, że ta pani od chwili swego porannego przebudzenia się aż do pójścia na spoczynek o świcie następnego dnia czyni wszystko z tą myślą tylko i poto, ażeby to właśnie ta „zgraja tych szkaradnych ludzi“ widziała, lub się o tem jak najłatwiej dowiedzieć mogła.

— Ty, zdaje mi się, pozwalasz się chętnie w ten wir wciągnąć — rzekł Montague po chwili.

— Może być i spodziewam się, że nie bez powodzenia — odparła Lucy. — I cieszę się, że jeszcze tak wiele nieznanych przedemną rozkoszy; nigdy bowiem dotąd nie miałam sposobności do zabawy w towarzystwie ludzi tak wytwornych i nigdy dotąd nie przebywałam w atmosferze tak wyszukanego zbytku.

— Tak, tak, zapewne, że to rzecz przyjemna — gderał Montague w dalszym ciągu. — Używaj jednak tych przyjemności zwolna i staraj się spoglądać na to wszystko krytycznie. Z chwilą, gdy się życie tych ludzi lepiej pozna, dostrzega się w całej pełni jego pustkę i nicość.

— Zaproszono mnie na dzisiejszy wieczór do Wymanów — ciągnęła Lucy — na grę w karty. Co za doskonały pomysł zorganizowania właśnie na niedzielny wieczór partyi brycza!

Montague wzruszył ramionami i zamruczał coś niewyraźnie pod nosem.

— Co myślisz o Betty Wyman? — zapytała Lucy.

— Wcale miła — odpowiedział. — Sądzę zresztą, że życie jej nazbyt dokładnie z trosk wyprane, ażeby nie miała być miłą.

— Czy bardzo w Olliem zakochana — pytała.

— Tego nie wiem — odpowiedział. — Któżby tam zresztą doszedł tego!

Tymczasem ekwipaż, do którego wsiedli po opuszczeniu kościoła, wiózł ich, rozmową zajętych, przez jednę z głównych ulic, mieniącą się jak łąka od różnobarwnych wiosennych szatek przechadzających się kobiet.

— Cóż to za piękność, której się kłaniałeś? — spytała pewnej chwili Lucy.

— To panna Hegan, córka Jima Hegana.

— Aa, przypominam sobie! Opowiadała mi o niej Betty Wyman.

— Przypuszczam, że nic pochlebnego — zaśmiał się Montague.

— W każdym razie rzeczy interesujące — odpowiedziała z przekonaniem Lucy. — To przecież niesłychane, żeby, mając ojca, posiadacza stu milionów dolarów, myśleć jeszcze o zdobyciu jakiegoś tam praktycznego zawodu!

— A widzisz, mówiłem ci już, że to puste życie towarzyskie może jednak wkońcu znudzić — odparł Montague.

Lucy spojrzała na niego z pod oka.

— Sądzę, że właśnie taka dziewczyna tobieby odpowiadała...

— Owszem, nie przeczę, że chętnie poznałbym ją bliżej. Lecz zdaje mi się, że panna Hegan znieść mnie nie może.

— Ciebie nie cierpieć? — z powątpiewaniem mówiła Lucy. — Na pewno przesadzasz!

— Może tak nawet zrazu nie było — ciągnął Montague z uśmiechem. — Lecz przypuszczam, że sam własnowolnie przedstawiłem się jej w złem świetle.

— Oh, masz pewnie na myśli historyę z panią Winnie!

— Hm, tak...

— Opowiedz mi coś o tem, mój drogi — prosiła zaintrygowana Lucy.

— Eh, właściwie to niema tu o czem mówić. Pani Winnie zamierzała dostać mnie w swoje drapieżne pazurki, ażeby tryumfem tym módz się w towarzystwie pochwalić; ja zaś byłem dostatecznie głupi i przyjąłem jej zaproszenie. Przy tej okazyi miałem przyjemność poznać główną jej zaletę, niesłychaną wymowę, przyprawiającą słuchacza o istotny zawrót głowy.

— Przypuszczam jednak, żeś nad tem zbytnio nie bolał? — pytała z uśmiechem Lucy.

— Nie bardzo — odparł, wzruszając ramionami. — Tylko że skutkiem tego nie mogłem się bliżej zaznajomić z pewną damą, na której to znajomości właśnie mi zależało.

Lucy spojrzała nań drwiąco.

— Tobie jednak przydałaby się siostra, któraby za ciebie walczyła!...

* * *

Stosownie do zapowiedzi Jima Hegana otrzymał wkrótce Montague wiadomość w sprawie kolei Missisipi. Pewnego dnia otrzymał list od firmy, o której nigdy dotąd nie słyszał. „Dowiedzieliśmy się — zawierało owe pismo — że Pan rozporządzasz pięcioma tysiącami udziałów i akcyj północnej kolei Missisipi. Jesteśmy przez jednego z naszych klientów upoważnieni do zaofiarowania Panu pięćdziesięciu tysięcy dolarów w gotówce za wspomniane udziały. Prosimy więc uprzejmie Pana o porozumienie się w tej sprawie z klientem Pańskim. Natychmiastowej odpowiedzi Pańskiej oczekujemy“.

Montague zawiadomił Lucy przez telefon o otrzymanym liście, nie podając jej jednak szczegółów.

— Ile dają? — zapytała.

— Mało — odpowiedział. — Sądzę jednak, że lepiej będzie, jeżeli o tem przez telefon mówić nie będziemy. Gdzie i kiedy mógłbym cię spotkać?

(Dalszy ciąg nastąpi).

i ekonomicznym ucisku robotników; oni stanowili gwardyę każdego starosty, który w interesie fabrykantów łamał ustawy, gdy chodziło „tylko" o robotników. Po zjednoczeniu się będą z tem większą siłą i tem większym bezwstydem pchać rząd do kroków zaczepnych przeciw klasie pracującej pod płaszczykiem „ochrony przemysłu ojczystego".

Dążenia te znajdą jednak silną tamę w solidarności i świadomości klasy robotniczej i w jej reprezentacyi parlamentarnej, która zwalczała i zwalczać będzie zarówno szowinistyczne wybujałości, jak i wszelkie próby ukrócenia praw, tak krwawo przez klasę robotniczą zdobytych.

Haniebny werdykt i wyrok.

Pisaliśmy już w krótkich słowach o werdykcie i wyroku na Hervégo, w którym zgoła bez maski wystąpiła cała nienawiść doń burżuazyi.

Wszak jeden z przysięgłych, niejaki Radius, właściciel sklepu z biżuteryą, zelżył na sali sądowej osoby, które gorszyły się drakońskim wyrokiem.

Faktem jest, że w tonie, niemniej ostrym od Hervégo, występowano w Paryżu nieraz przeciwko brutalności i nadużyciom policyi „obyczajów", której bezpodstawne aresztowanie robotnika Liabeufa, jako rzekomego sutenera, spowodowało w następstwie krwawe starcie.

Ale na Hervégo zagięto parol — i przy nadarzonej sposobności dali episyerzy upust swej nienawiści.

Sprawie tej, która poruszoną już została na licznych zgromadzeniach protestujących w Paryżu i okolicy, poświęca Jaurès artykuł wstępny w „l'Humanité" pod tytułem „Oburzające!".

„Wyrok, skazujący Hervégo na 4 lata więzienia — pisze między innymi Jaurès — w zdumienie wprawił wszystkich ludzi rozsądnych i nawet wywołał pewne zakłopotanie wśród najgwałtowniejszych jego przeciwników. Ci, którzy usiłują usprawiedliwić werdykt, żeby nie dezawuować drapieżnej ławy, woleliby widocznie, by wypadł on mniej srogo.

Cóż bowiem? Za jedno zdanie dziennikarskie, podlegające w najgorszym przypadku paru interpelacyom — za parę wierszy druku — 4 lata więzienia!

Ażeby takie werdykty pasyi jurydycznej były możliwymi w społeczeństwach nowoczesnych — zaiste trzeba przerażającej głębi głupoty i nienawiści. Zarazem przerażającej głębi niezręczności. Albowiem takie wyroki, które nawet z punktu widzenia prawo obecnych są do tego stopnia nieproporcyonalne, mogą się obrócić tylko na korzyść zasądzonego.

Ale nie tylko o samym Hervé chcę pisać. Konserwatyści wszystkich odcieni, z perfidnej rachuby, która celowała nietylko w niego, zdołali uczynić z jego nazwiska straszaka.

Sam on, za co go nawet spotykały wymówki, podtrzymywał te legendy przez rodzaj brawury, ażeby się nie wydawało, że się wypiera, prostując interpretacyę przesadną i fałszywą, którą przeciwnicy podsuwali jego poglądom. W ten sposób rząd, sądownicy, przysięgli doszli do tego potwornego przekonania, że przeciwko niemu dopuszczalne są wszelkie zamachy i zbrodnie".

Że istotnie przeciągnięto strunę, świadczy nietylko oburzenie w sferze robotniczej i socyalistycznej, lecz i pewne echo, które znajduje ono i w sferach nie partyjnych.

Wśród kondolencyj, nadesłanych Hervému, na czele wymienić należy list wybitnego pisarza Oktawiusza Mirbeau.

Z literatury i sztuki.

Odczyt o dawnych tańcach polskich. Do niezbyt dawna jeszcze praca nad historyą muzyki tanecznej u nas leżała prawie odłogiem. Ostatnich parę dziesiątków lat przyniosło intenzywniejszą pracę na tem polu, chociaż i dziś jeszcze badacz musi sam sobie być przewodnikiem w labiryntach często zupełnie ciemnych.

Zapoznania szerszych warstw z wynikami dotychczasowych badań podjął się jeden z ostatnich poszukiwaczy na polu historyi tańców u nas — H. Opieński. W pięknym, przystępnym i pełnym erudycyi wykładzie rzucił prelegent jasny a zwięzły obraz rozwoju tych tańców naprzód wogóle, potem u nas, opierając się na niezbyt licznie pozostałych notatkach i liczniejszych, choć znów niepolskich tabulaturach.

Później powstałe tańce polskie wyprowadza prelegent z dawnego o rytmie $^{2}/_{4}$ z t. zw. przez Niemców „Nachtanzem" przerabiającym temat poprzedni na rytm $^{3}/_{4}$. Polonez, mazur i kujawiak winny swe pochodzenie Niemcom, dwa pierwsze zrodzone podobno z tańca zwanego „Proporz". Wywody swe illustrował autor licznymi przykładami muzycznymi, wykonanymi częścią przez p. K. Czop-Umlaufową, częścią przez podwójny sekstet 13 p. p., a przełożonymi przeważnie z dawnych tabulatur przez siebie.

Niestety, publiczność nie okazała należytego zainteresowania odczytem, wypełniając salę bardzo słabo. *T. Ch.*

KRONIKA.

Kraków, 1 marca.

Nierówna miarka. Podczas, gdy po procesie Borowskiej egzaltowała się nad nią „N. Reforma", widząc w niej typ kobiety nowej, a genialnej — teraz w przeddzień procesu weneckiego Tarnowskiej zobrazowała sprawę jej pod tytułem: „Awanturnica przed sądem".

Skąd ta nierówna miarka? Czyżby „Nowa Reforma" uważała, że i na punkcie awanturniczości trzeba uprawiać politykę popierania „przemysłu krajowego" — zachwalania okazów rodzimych i naodwrót zwalczania obcej konkurencyi?

Nowiny krakowskie.

Nową panoramę grunwaldzką zamierzają urządzić artyści malarze Popiel i Rozwadowski. Wnieśli oni do Rady miasta prośbę o wyznaczenie im na placu św. Ducha miejsca pod budynek na panoramę o obszarze 170 metrów kwadratowych. Magistrat wydał opinię, że na zaproponowanem miejscu może stanąć budynek bez narażenia ruchu ulicznego.

Na wczoraj odbytem posiedzeniu połączonych sekcyi ekonomicznej, szkolnej i grunwaldzkiej uchwalono przedstawić Radzie miasta następujące wnioski: 1) Komisye w zasadzie zgadzają się na wyznaczenie miejsca pod budynek, w którym mieściłaby się proponowana przez pp. Popiela i Rozwadowskiego dyorama bitwy pod Grunwaldem; 2) komisye uchwalają zaproponować artystom pod jej budowę miejsce na placu Bernardyńskim u stóp Wawelu; 3) co do struktury budynku, komisye postanawiają zasięgnąć opinii rady artystycznej; 4) ponieważ jednak p. Styka pierwszy wystąpił z propozycyą wystawienia panoramy grunwaldzkiej, przeto uchwalono zwrócić się do niego z zapytaniem, czyby nie miał zamiaru wystawić swej panoramy w osobnym budynku, podobnie jak to zamierzają pp. Popiel i Rozwadowski.

Budowa szkół miejskich. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi inwestycyjnej, na którem zatwierdzono plany wykonane przez architekta p. Zawiejskiego na budowę szkoły wydziałowej męskiej na Maślakówce, przyjęto ofertę na urządzenie kanalizacyi i wodociągów w budującej się szkole przy ul. Wąskiej i przyznano kredyt dodatkowy na pokrycie reszty kosztów budowy 4 szkół miejskich.

O przemysł krajowy. Z Podgórza piszą nam: Z wielką pompą zapowiedziany wiec przemysłowy, zwołany przez Ligę pomocy przemysłowej, odbył się 27 lutego w sali „Sokoła" podgórskiego przy bardzo słabym udziale inteligencyi, natomiast robotnicy zgromadzili się w dość znacznej liczbie.

Wiecowi przewodniczył burmistrz Maryewski, który po krótkiem zagajeniu udzielił głosu delegatowi Ligi p. Sokołowskiemu. Z referatu dowiedzieliśmy się, iż program Ligi jest bardzo ładny, a działalność jej bardzo płodną, lecz rezultatów realnych Liga nie osiągnęła — referent przypisuje winę obojętności i brakowi zrozumienia idei uprzemysłowienia kraju i zakończył swój referat wezwaniem i prośbą o przystępowanie do Ligi.

W dyskusyi zabrał głos pierwszy tow. dr Bobrowski, który w godzinnym wywodzie, przerywanym często burzą oklasków, wyłuszczył powody, dla których Liga nie może się poszczycić wydatnymi wynikami — bolączką i tamą w rozwoju przemysłu krajowego jest rządząca u nas klika szlachecka. Podaje następnie kilka przykładów, w jaki sposób popierają u nas przemysł krajowy, jak n. p. że kościół w Podgórzu budowała firma niemiecka, która wyzyskiwała robotników polskich, że w największych naszych fabrykach dyrektorami a nawet dozorcami są ludzie obcy, którzy robotników polskich nazywają „polnische Schweine", wspomina dalej, że znany i osławiony rycerz przemysłu krajowego Roger br. Battaglia jest członkiem Rady nadz. Tow. „Austrya" i bez skrupułu bierze marki pruskie, a równocześnie w kraju propaguje przemysł krajowy, wreszcie zakończył oświadczeniem, że społeczeństwo do takiej akcyi zaufania mieć nie może i postawił następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni na wiecu wyrażają przekonanie, iż tylko przez gruntowną reformę do sejmu na podstawie 4-przymiotnikowego prawa wyborczego można uzdrowić stosunki społeczne, tem samem podnieść i przemysł krajowy".

Mowę tę nagrodzili słuchacze długo niemilknącymi oklaskami, sprawiła ona na wszystkich potężne wrażenie.

Wobec spóźnionej pory dyskusyę dalszą odłożono, poczem pokazano szereg interesujących obrazów świetlnych.

Nadmienić jeszcze wypada, że Liga pomocy przemysłowej urządziła przez sobotę i niedzielę wystawę wyrobów krajowych, którą odwiedzały tłumy publiczności, zwłaszcza młodzież; w sobotę odbył się również bardzo interesujący odczyt przy obrazach świetlnych, na którym sala była przepełnioną.

Życzyć należy Lidze, żeby w akcyi uprzemysłowienia kraju bardzo pożądanej i koniecznej trzymała się zdala od takich „rycerzy przemysłu" jak Battaglia, Głąbiński, Buzek, którzy swoimi geszeftami wywołują wstręt i niesmak w społeczeństwie.

Z sali sądowej. Wczorajsza rozprawa przeciw Markowi Szlosserowi zakończyła się werdyktem, którym jednogłośnie zaprzeczono pytanie o morderstwo, a zatwierdzono drugie pytanie o niedozwolone noszenie broni. Na podstawie tego werdyktu trybunał zasądził Szlossera na 24 godzin aresztu.

Przed trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem radcy Trzaskowskiego stawał dziś 28 letni Michał Kruk z Rozdołu (pow. Żydaczów) oskarżony o nałogową kradzież. Mimo młodego wieku Kruk był już 59 razy za kradzież karany; rozpoczął już w 14 tym roku życia, a w ostatnich 10 latach prawie bez przerwy siedział w kryminale. Ostatni raz próbował 13 listopada z. r. popełnić kra-

GIORDANO BRUNO.

Napisał Czesław Wrocki *).

„Przyjaciele! Jam prawdy rycerz. Żadna trwoga
nie ma do piersi mej przystępu. Jako miód
jest myśli moich owoc, choć ciernista droga,
choć tak długa, jak długim jest istnienia trud!

Tułacz błędny nowego wam odkryłem boga:
w waszej mieszka on piersi. Jeden Jemu gród
duch ludzki, robak, gwiazda, skra piorunów sroga
i słońca żar i głębin oceanich chłód.

Jam odmienił bieg ziemi; i na mój to głos
planety w okręg słońca w nowy tor spłynęły,
a słońca wóz i drogi odwieczne stanęły.

Przeto wiedzcie: mocniejszą od ognia, od męki
i zdrady
jest wzniosła prawda moja. wolna od zagłady!"

Rzekł i śmiało wstępował na płonący stos...
Tłóm. *Prz. Sm.*

Epoka Odrodzenia we Włoszech, której szczytem był wiek XVI., była nietylko epoką rozkwitu sztuk pięknych, ale także skrzętnych poszukiwań i dociekań na polu myśli, epoką powstawania i urabiania się nowych poglądów na świat, na życie, na rolę człowieka we wszechświecie i w przyrodzie.

Myślący ludzie ówcześni pełni byli młodzieńczego zaufania do swych sił umysłowych i zapału do naukowych dociekań.

Przypominam tu ową ciekawość nieokiełznaną i zdumiewającą, pełną olśniewających przeczuć i odkryć, którą odznaczał się ów istotny „bogo człowiek", czy „nadczłowiek", a którego nazwałbym tylko pełnym człowiekiem, mistrz Leonardo da Vinci. W nim to wypowiedział się najjaskrawiej i najhojniej ów nadmiar sił i myśli, który charakteryzuje tę przebogatą epokę Renesansu.

Poszczególne grupy wiedzy ludzkiej nie były zresztą wówczas rozdzielone od siebie czyli zróżnicowane tak ściśle, jak dziś; więc też tem śmielej mógł ludzki duch zapuszczać się we wszelkie tajniki wiedzy i wszechstronnie je ogarniać.

Między innemi idea jedności w naturze zdobyła sobie wówczas kilku wybitnych głosicieli i fanatycznych zwolenników. Zwiastunem zaś jej, prorokiem i męczennikiem był Giordano Bruno, którego krótką charakterystykę podać tu zamierzam. A więc najpierw nieco dat i faktów z jego życia. Giordano Bruno urodził się w r. 1548 w starożytnem miasteczku Nola i stąd też pochodzi przydomek, w jego dziełach spotykany, Nolańczyk. Był dzieckiem prostego żołnierza i ubogiej dziewczyny. Mając lat 10 dostał się do Neapolu, do domu swego wuja, tkacza jedwabiu, i tu odebrał pierwsze początki wykształcenia humanistycznego, czyli opartego na znajomości literatury i filozofii greckiej i łacińskiej. W piętnastym roku życia wstąpił do klasztoru Dominikanów w Neapolu. W klasztorze tym spędził lat trzynaście. Nie dziwna, że tak niezależny umysł, jak jego, począł się wnet buntować przeciwko przymusowi klasztornego życia i konieczności podlegania w dziedzinie wiary i myśli autorytetowi kościoła. Zrazu jednak zajmowała go więcej poezya, niż filozofia i niż kwestye wiary.

Sam o sobie z tych czasów powiada, że „w owym czasie pociągała go z jednej strony Muza tragiczna, z drugiej — komiczna i że chwiał się w wyborze między jedną a drugą, aż wreszcie surowość cenzorów klasztornych, która go od godnych i wyższych poglądów stale odciągnąć, duszę jego zepsuć, a wolnomyślność jarzmem bezdusznego pochlebstwa zdusić usiłowała, skłoniła go, że całą swą gorycz od czasu do czasu w rymach wylewał".

Mówiąc o „Muzie komicznej", miał Giordano Bruno na myśli komedyę, napisaną przez siebie w klasztorze, i utwór satyryczny p. t. „Arka Noego", w którym zwierzęta kłócą się między sobą o prawo pierwszeństwa w arce, aż wreszcie osłu pierwsze miejsce w udziele przypada.

Jeszcze w czasie, gdy był nowicyuszem w klasztorze Dominikanów, groził mu proces przed trybunałem św. Inkwizycyi za usunięcie z celi, którą zajmował, wszystkich zawieszonych tam świętych obrazów i za doradzanie mnichom, by czytali rozsądniejsze książki, niż dzieła scholastyki średniowiecznej. Lecz rozsądny przeor klasztoru przed procesem go uchronił. W r. 1575 wniósł znów prowincyał zakonu Dominikanów skargę o kacerstwo na Giordana Bruna przed trybunał św. Inkwizycyi — i tym razem Giordano Bruno musiał z klasztoru uciekać.

Odtąd zaczął się dlań okres kilkunastoletniej włóczęgi. Przebiegał Europę wszerz i wzdłuż, jako nieutrudzony szermierz wolnej myśli i nauki i nowego światopoglądu, pędzony z miejsca na miejsce przez ową dantejską wilczycę, której on dał imię „bestyi tryumfującej", a którą była podłość ludzka, zawiść, złość i głupota wieczysta i zwycięska.

Pierwsze trzy lata swej tułaczki spędza w północnych Włoszech. Ucieka z Rzymu, gdzie mu zagraża mściwa ręka Inkwizycyi, owego trybunału straszliwego, prześladującego przez wieków kilka każdą myśl niezależną i nową, zamykającego każde usta, nową prawdę głoszące, więzieniem, torturami, całopalnym stosem. Przebywa po kilka miesięcy lub tygodni w Civitavecchia, w Genui, Noli, Savonie, Padwie, Wenecyi, Brescyi, Medyolanie, wspierany przez wolnomyślnych przyjaciół i udzielaniem prywatnych lekcyj na chleb codzienny zarabiając.

Lecz we Włoszech poczynało mu już być ciasno; gdziekolwiek stąpił, wszędzie tropiły go i ścigały gończe psy św. Inkwizycyi, aż wreszcie ukochane swe Włochy zmuszony był opuścić.

Przenosi się do Genewy, ówczesnego ogniska kalwinizmu i schroniska protestantów włoskich i bierze udział w propagandzie kalwińskiej, zarabiając na życie korrektą po genewskich drukarniach.

Fanatyzm jednak wyznawców Kalwina zraża go do nich i doprowadza do konfliktu z nimi. Drukuje broszurę napadającą na nich i wraz z wydawcą zostaje uwięziony. Wypuszczony po kilku dniach porzuca Genewę pełen nieprzejednanego wstrętu do fanatyzmu religijnego, pod jakąkolwiek formą, płaszczykiem fanatyzm tenby się ukrywał, i z mocnem przekonaniem, że kalwinizm nie zreformował, lecz zdeformował chrystyanizm.

Jedzie do Francyi, do miasta Tuluzy, posiadającego w owym czasie słynny uniwersytet. Zdobywa tu stopień doktora, a nawet katedrę profesora uniwersytetu i wykłada przez dwa lata filozofię Arystotelesa i astronomię. Niepokoje polityczne i zawiść kolegów zmuszają go do opuszczenia Tuluzy. Przenosi się do Paryża i ogłasza na uniwersytecie paryskim wykłady „o Bogu i jego własnościach", cieszące się olbrzymiem powodzeniem. Jeden z jego paryskich uczniów pisze, że „Giordano Bruno mógł pisać stojąc, a równocześnie dyktować coś zupełnie innego, a myślał przytem tak szybko, że piszący zaledwie mógł zdążyć za biegiem jego myśli".

Katedry jednak profesorskiej w uniwersytecie paryskim nie chciał przyjąć, bo był z nią związany obowiązek słuchania codziennie mszy. Giordano Bruno zaś nie znosił żadnego przymusu ni jakichkolwiek form, któreby jego lotną, nieokiełznaną myśl skrępować mogły. (C. d. n.).

*) Z okazyi obchodzonych obecnie we Włoszech uroczystości, poświęconych pamięci i czci wielkiego tego poety, wolnomyśliciela i bojownika sprawy wolnej nauki, podajemy jego życiorys i krótką charakterystykę jego nauki.

dzież kieszenkową na dworcu w Szczakowej, przyczem go złapano.

Przysięgli 12 głosami potwierdzili pytanie o kradzież, a 10 głosami pytanie o nałóg, wobec czego trybunał zasądził go na 6 lat ciężkiego więzienia.

Przed tym samym trybunałem stawał 22 letni parobczak Jędrzej Gurgul z Porębki Uszewskiej oskarżony o zabójstwo. Dnia 20 grudnia wracała przez wieś gromadka popisowych z Tarnowa, śpiewając głośno. Gurgul wypadł z chaty, wszczął z śpiewającymi awanturę, w trakcie której uderzył jednego z nich Jana Pabijana kołem w głowę z taką siłą, że ten na drugi dzień wskutek pęknięcia czaszki zmarł. Gurgul do czynu przyznaje się, twierdząc, że chciał uciszyć hałasujących.

Wyrok zapadnie po południu.

Władze pruskie rozesłały listy gończe za 15-letnim uczniem Sobańskim z Inowrocławia, który po popełnieniu znaczniejszej kradzieży miał umknąć w kierunku Krakowa.

Aresztowanie oszusta. Na doniesienie kilku kupców aresztowano znanego oszusta Jana Słowiaka, który pod pozorem wydania kalendarza zbierał inseraty i wyłudził od szeregu kupców znaczniejszą kwotę. Naturalnie kalendarza dotąd nie wydał.

Kwiaty na słupach tramwajowych. Dyrekcya tramwaju postanowiła na słupach podtrzymujących przewody umieścić kosze z kwiatami. Kosze takie założono już na słupach przy budce na Rynku; z nastaniem wiosny zostaną w nich zasiane kwiaty.

Krwawe wesele. Koleją z Jaworzna przywieziono wczoraj w nocy 25-letniego górnika Stanisława Grudniaka, który w bójce na weselu otrzymał nożem cios w brzuch, aż mu jelita wystąpiły. Pogotowie przewiozło go z dworca do szpitala.

— **Z sali koncertowej.** W piątek 4 b. m. odbędzie się w starym teatrze koncert E. Wawnikiewicz-Tatarczuchowej, śpiewaczki estradowej i Z. Dawidsonówny, pianistki. P. Wawnikiewicz Tatarczuchowa, która tak korzystnie dała się poznać w jesieni w koncercie pamiątkowym Z. Noskowskiego, wykona interesujący program pieśni Brahmsa, H. Wolfa, Weingartnera, Karłowicza, Żeleńskiego i i. Dyr. Żeleński akompaniować będzie sam śpiewaczce do swych trzech pieśni. P. Z. Dawidsonówna odegra większą część swego programu, który za dni kilka przedstawi w koncercie własnym w Berlinie w sali Blutbnera, t. j. sonatę op. 28 Beethovena, dzieła Schumanna i Chopina. Bilety w kasie starego teatru.

— **Z wyprawy w strefę podzwrotnikową.** Przypominamy, że we czwartek d. 3 marca o godz. 5 po południu odbędzie się w auli uniwersyteckiej wykład prof. dra Michała Siedleckiego p. t. „Dziewicze lasy Jawy i ich mieszkańcy", w którym znakomity przyrodnik po raz pierwszy podzieli się swemi wrażeniami z odbytej przed rokiem podróży naukowej, przyczem demonstrować będzie okazy z przywiezionych zbiorów. Dochód przeznaczony na cele krakowskiego Towarzystwa walki z gruźlicą.

— **Repertuar teatru miejskiego.**
Wtorek: „Ład w domu".
Środa: „Major Barbara" (ceny zniżone).
Czwartek: „Ład w domu".
Piątek: „Aktorki".
Sobota: „Trylogia Dubrownicka" hr. Iwona Vojnović'a (nowość).
Niedziala po południu: „Tricoche i Cacolet" (pół ceny).
Niedziela wieczór: „Trylogia Dubrownicka".
Poniedziałek: „Na kwaterze".

— **Repertuar teatru ludowego.**
Wtorek: „Utracone szczęście".
Środa: „Pod białym koniem".
Czwartek: „Esterka".
Piątek: „Esterka".

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p).
Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. — Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. — Biuro otwarte od godz. 6—8 w dni powszednie.
W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ulica Franciszkańska) we środę o godzinie 7 wieczorem: dr Wanda Radwańska: „Anatomia i fizyologia człowieka" (ilustrowany obrazami świetlnymi).

Z kraju.

Rada powiatowa w Nowym Saczu została rozwiązaną i prowadzenie jej agend poruczono komisarzowi rządowemu. W Radzie tej panowało rozdwojenie między ludowcami a zwolennikami burmistrza Barbackiego, wskutek czego ostatni bojkotowali Radę i procesowali się z prezesem posłem Potoczkiem i wiceprezesem Obmińskim.

Samobójstwo. Do jednego z hoteli w Bielsku zajechał przed kilku dniami agent handlowy Leon Brotbard z Sadagóry. Gdy do południa nie wychodził z pokoju, otworzono drzwi i znaleziono go leżącego w łóżku bez przytomnego. Na stoliczku obok łóżka znajdowała się flaszeczka z resztą lysolu, co wskazywało, że Brotbard się otruł. Zawezwano pogotowie ratunkowe, które zarządziło środki przeciwdziałające, poczem odwieziono chorego do szpitala, gdzie jednak wnet życie zakończył. Przyczyna samobójstwa nieznana.

W Żółkwi spaliło się onegdajszej nocy 9 domów zamieszkałych przez najuboższą ludność żydowską.

Śmierć dziewczyny za indyka. W Topolnicy (pow. Przemyśl) 22 letnia służąca Wiktorya Błahutówna ukradła indyka wartości 10 K i sprzedała go za 4 K. Uwiadomiono żandarmeryę, która pospieszyła aresztować „zbrodniarkę". Na widok żandarma dziewczyna oblała się naftą i podpaliła. Z trudem zdołano ogień ugasić, ale Błahutówna odniosła takie oparzenia, że niema nadziei utrzymania jej przy życiu.

Nasza arystokracya. W sądzie powiatowym w Tarnopolu toczy się proces hrabiny Heleny Mierowej, pani na kilkunastu wsiach, przeciw biednemu chłopu Fedkowi Kowalczukowi o kwotę 1 K 20 h. Kowalczuk nabył od zarządu dóbr hrabiny kilka wiązek trzciny i został dłużny powyższą kwotę; hrabina wytoczyła mu proces, odbyły się już 3 terminy i koszta urosły do 20 K.

Sprawa ta komentarzy nie potrzebuje.

Z zaboru rosyjskiego.

Napad bandycki. (Ograbienie 30 tu osób). Dzienniki warszawskie donoszą: „Dnia 22 z. m. na szosie z Uniejowa do Turku w miejscowości Czarny las o godzinie 8 wieczór dokonano niesłychanie śmiałego napadu na podróżnych. Przy świetle księżyca siedmiu zamaskowanych bandytów zatrzymało jedenaście furmanek, dążących do Uniejowa i Turku, i pod groźbą rewolwerów ograbiło jadących w nich pasażerów do szczętu, nie gardząc nawet drobną monetą i paczką papierosów. Liczba ograbionych podróżnych doszła do 30, których bandyci krępowali sznurami lub rozzuwali z butów w obawie ich ucieczki. Ostatni był zatrzymany pojazd ks. Cywińskiego z Wartkowic, któremu bandyci zrabowali 30 rubli, pozostawiając „w dowód wdzięczności" srebrny zegarek, natomiast zabrali powóz z końmi, do którego wsiedli i odjechali.

Ks. Cywiński jednakże, w obawie utraty powozu i koni, polecił stangretowi swemu puścić się w pogoń za uciekającymi, boso, co tenże spełnił z powodzeniem, dopiero po kilku wiorstach stracił ich z oczu, jednak ślady, prowadzące w kierunku Dobry zdążył sobie utrwalić, gdzie też zaalarmował okoliczną policyę, która puściła się w dalszy trop. Suma zrabowanych pieniędzy dotychczas ściśle nie określona, przypuszczalnie jedynie podają na 1000 rubli z górą. Największą stratę poniosła mieszczanka Uniejowa, Piasek, córka biednego woźnicy, której zabrano 300 rubli oraz kosztowności, cały majątek i posag, który otrzymała od rodziców przed kilku dniami.

Ze świata.

Choroba Luegera. Wczoraj wieczór wydano następujący biuletyn: Temperatura 36·6, puls 80 (regularny), ciśnienie krwi się nie zmniejsza, osłabienie serca i upadek sił nie postępują, funkcya nerek niedostateczna, oddech lepszy.

Z ratusza donoszą o godzinie 11 w nocy: Stan Luegera niezmieniony, łkanie ustało, pacyent nie ma boleści. Jest nadzieja, że katastrofa nie nastąpi tej nocy.

Wydany o godz. 11 przed południem biuletyn opiewa: Pacyent przepędził noc lepiej, tak że lekarze znowu mają nadzieję utrzymania go przy życiu. Temperatura 37 2, puls 84, regularny, ucisk krwi niezmieniony, czynność serca równomierna, czynność nerek poprawiona, na płucach niczego nie stwierdzono, coby budziło obawy; przyjmowanie pokarmów normalne, sensoryum wolne, gojenie się rany normalne.

Nieznana choroba. Konstantynopolitańska „Jeni Gazetta" donosi, że w Jalowa nad morzem Marmora wybuchła nieznana choroba, na którą w krótkim czasie zmarło 300 osób.

Wiec studentów petersburskich. W uniwersytecie petersburskim odbył się w piątek w obecności 2500 studentów burzliwy wiec w sprawie dymisyi rektora i prorektora, oraz w sprawie utworzenia „pośredników studenckich". Wiec uchwalił rezolucyę, wyrażającą profesorom głęboki żal z powodu ich ustąpienia i pewność, że autonomia uniwersytetu ostoi się przed zakusami reakcyi.

Nieszczęście wskutek lawiny. Z Walatse w stanie Waszyngton donoszą, że lawina zasypała 75 osób. Według ostatnich wiadomości została miejscowość Mace koło Walatse zniszczona przez lawinę. Miejscowość tę zamieszkiwało około 300 górników. Prace ratunkowe są wskutek wielkiej zaspy śnieżnej uniemożliwione. Dotąd wydobyto 12 trupów. Obawiają się, że jeszcze kilkaset trupów jest zasypanych.

Strejk żon wybuchł w Chinach. Damy z najlepszych sfer utworzyły „Związek sióstr", będący protestem przeciwko drakońskiemu prawu matrymonialnemu, które kobietę oddaje z jednej niewoli w drugą, a z drugiej ewentualnie w trzecią. Chinka nie rozporządza nigdy sobą. Musi być naprzód posłuszną ślepo ojcu, potem mężowi, a w razie jego śmierci synowi. Buntownice nie mogą się opierać wprost ślubom, gdyż nieposłuszeństwo władzy rodzicielskiej karane bywa nader srogo. Przyjmują zatem narzuconych sobie mężów, lecz skoro tylko wejdą pod ich dach, odmawiają napoju i jadła przez dni trzy i nie pozwalają zbliżyć się do siebie — nikomu. Po trzech dniach takiego miesiąca miodowego oblubienica udaje się w odwiedziny do rodziców — taki jest bowiem zwyczaj uświęcony. Ale, dostawszy się do domu, nie chce już wracać do męża i władza krajowa nie ma już nad nią mocy, gdyż dom rodzicielski jest schronieniem nietykalnem. Oswobodziwszy się z więzów małżeńskich, damy chińskie, należące do „Związku sióstr", zarabiają na życie haftami i różnemi robotami. Niektóre nawet są tak wspaniałomyślne, że dzielą się dochodem z opuszczonymi mężami.

Rada państwa.

Wiedeń, 1 marca.

Posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o godz. 11 min. 5 przed południem. Po odczytaniu wniosków i interpelacyj podał prezydent do wiadomości, że dziś w ciągu posiedzenia będzie kontynuowaną dyskusya nad wnioskami nagłymi, w pierwszej linii zaś nad wnioskiem posła Grafenauera w sprawie postępowania urzędników kolejowych w Karyntyi wobec ludności słoweńskiej i że obrady nad wnioskami nagłymi rozpoczną się około godz. 4 po południu.

Przystąpiono do porządku dziennego. Prezydent oświadczył, że czyniąc zadość objawionemu życzeniu, zamierza przedewszystkiem przeprowadzić dyskusyę nad budżetem i ustawą finansową, a potem nad przedłożeniami podatkowemi.

Posiedzenie przerwano dla wpisywania się mowców do dyskusyi budżetowej.

Po przerwie zabrał głos jako pierwszy mowca poseł tow. Beer.

* * *

Komisye parlamentarne.

Ubezpieczenie społeczne.

Wiedeń. Subkomitet komisyi dla ubezpieczenia społecznego odbywał wczoraj w dalszym ciągu dyskusyę nad obowiązkiem ubezpieczenia od wypadków. Najwięcej zajmowano się kwestyą, o ile przedsiębiorstwa rolnicze mają być obowiązane do ubezpieczenia od wypadków. Niektórzy mowcy oświadczyli się za tem, aby we wszystkich przedsiębiorstwach rolniczych bez wyjątku obowiązek ten istniał, większość jednakże oświadczyła się przeciw temu. Natomiast rozszerzono przedłożenie rządowe w tym kierunku, że wszyscy rolnicy, którzy posiadają także lasy, mają swoje przedsiębiorstwa poddawać obowiązkowi ubezpieczenia od wypadków. Ubezpieczać ma się również zawodowy personal myśliwski i służbę zajętą przy maszynach. Przedsiębiorstwa rękodzielnicze, w których używa się siły popędowej, bez wyjątku podpadają pod ten obowiązek; wyjątek stanowią tylko funkcyonaryusze zajęci biurowo.

TELEGRAMY

z dnia 1 marca.

Wspólna rada ministrów.

Wiedeń. Na wczorajszej wspólnej radzie ministrów przedstawili zastępcy rządu węgierskiego, w sprawie aktywowania zawartego w roku zeszłym traktatu handlowego z Rumunią, przyczyny, dla których nie mogą traktatu bez uchwały parlamentu w życie wprowadzić. Natomiast rząd węgierski oświadczył, że przedłoży ten traktat nowemu parlamentowi natychmiast po zebraniu się i będzie się starał o jego przeprowadzenie. — Rząd austryacki, powołując się na istniejące ustawy upoważniające, domaga się natychmiastowego aktywowania traktatu handlowego. Minister spraw zagranicznych zawiadomi rząd rumuński o faktycznych stosunkach w Austryi i o zamiarach przychylnych rządu węgierskiego.

Co do odroczenia rokowań w sprawie zawarcia traktatów handlowych z Serbią, Czarnogórą i Argentyną, postanowiono jak najrychlej zwołać konferencyę cłowo handlową w celu przygotowania podstaw dla wdrożenia tych rokowań.

Przesilenie w Anglii.

Londyn. W Izbie gmin premier Asquith przedłożył wniosek o poświęcenie wszystkich posiedzeń do 24 marca budżetowi i sprawom finansowym, ponieważ rok budżetowy kończy się dnia 31 marca. W czasie od 24 do 29 marca Izba będzie odroczoną. Następnie rząd przedłoży propozycye w sprawie stosunku między obu Izbami, naprzód w formie rezolucyj, które podnoszą ogólną konieczność wykluczenia lordów od wpływu na sprawy finansowe. Rezolucye te mają dalej zawierać oświadczenie, że „veto" Izby lordów w ustawodawstwie musi być o tyle ograniczone, aby wola Izby gmin była decydującą.

Po dłuższej dyskusyi, w której brali udział Balfour, Redmond, Chamberlain i kanclerz skarbu Lloyd George, przyjęto jednogłośnie rezolucyę w sprawie posiedzeń Izby.

Londyn. W Izbie gmin w ciągu dyskusyi oświadczył kanclerz skarbu Lloyd George w odpowiedzi na pytanie Chamberlaina, iż sądzi, że Asquith całkiem jasno wykazał, iż budżet nie może być uchwalony, zanim nie zostaną załatwione rezolucye w sprawie veta Izby lordów.

Dalej Lloyd George oświadczył, że jest pożądanem, aby Izba jak najrychlej albo przyjęła, albo odrzuciła przedłożone przez rząd ogólne zasady veta Izby lordów; gdyby rząd nie znalazł się w położeniu, któreby zapewniało, iż propozycye jego nietylko będą przez Izbę gmin przyjęte, ale staną się ustawą, nie pozostałby nadal w urzędzie. (Oklaski).

Następnie przemawiali Balfour, Redmond i Chamberlain, poczem rezolucyę jednomyślnie przyjęto.

Powołanie niemahometan do służby wojskowej.

Salonika. Władze wojskowe wilajetów: Salonika, Monastyr, Skoplje i Janina wezwane zostały przez ministra wojny, aby powołano rekrutów niemahometańskich i wysłano do Konstantynopola dla odbycia służby wojskowej.

Abdykacya króla greckiego.

Paryż. Dzienniki donoszą z Aten: Uważają tu za pewne, że abdykacya króla Jerzego nastąpi w krótkim czasie. Król Jerzy nie chce jednak całej dynastyi pozbawiać prawa do tronu i prawdopodobnie syn następcy tronu obwołany będzie królem.

Groźba strejku kolejowego we Francyi.

Paryż. Delegaci związku maszynistów i palaczy upaństwowionej kolei zachodniej postanowili raz jeszcze jawić się u ministra robót publicznych i przedłożyć mu swoje żądania, zwłaszcza w sprawie podwyższenia płac. Gdyby ich nie uwzględniono, mają rozpocząć strejk.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Biuro pośrednictwa pracy robotników malarskich i pokostniczych** znajduje się przy ulicy Wiślnej 5 i urzęduje w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od godz. 7 do 8 wieczór i w niedziele od godz. 10 do 12 w południe.

* **Komitet organizacyi kobiet P. P. S. D.** prosi towarzyszki o nadsyłanie korespondencyi i artykułów do „Prawa Ludu" i „Głosu Kobiet" pod adresem: Redakcya „Prawa Ludu" dla organizacyi kobiet. Osobiście porozumiewać się można w niedzielę od godz. 11—12½ w południe.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Wydawca Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzewski.

Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710.)